

Paweł Jędrzejko

„Belle lettre” o I(mperium) O(ntycznym) Sauny – Andrzejowi Chojeckiemu

Prototekst, o którym mowa, jest w *post scriptum* tej notki stał się dla mnie *pretekstem* do ponownienia korespondencji z jej Autorem. IO, wydana kilkanaście lat temu książka Andrzeja Chojeckiego, w istocie cała była listem: *belle lettre* o Im- perium Ontycznym. Poniższy *collage* jest więc skróconą, opatrzoną glossami historią korespondencji, która zaczęła się następująco¹:

Cześć Pawełku,

2 X 2B = ?

Ściskam Cię tak, jakbym trzymał szota przy 5-6°B

PS: Gdybyś chciał coś dopisać do tego, co pisałeś o IO, byłoby wspaniale. Zatem czekam na to z utęsknieniem, a jeżeli nic Ci nie wyjdzie, to zajmę się prototekstem.

Andrzej

(prywatny list-notatka na kserówce)

Gdańsk, 15 II 1987

Przyjacielu,

Pisałem to, ale muszę Ci wyznać, że do końca nie był przekonany, czy dobrze robię. Chciałem wypowiedzieć to, co jest moim przeświadczeniem, ale przeświadczenie to przecież dotyczy bezsensu wypowiedziania się. Po co zatem tworzyć jeszcze jeden byt, który zresztą stwierdza brak potrzeby tworzenia bytów... Może jednak raz spróbować, może każdy musi raz spróbować zbawić świat. No, ale jeżeli ta potrzeba „zbawiania świata” wejdzie w nawyk i stanę się zawodowym zbawicielem – perspektywa tyleż nieprzyjemna, co śmieszna.

A więc taki dramat Penelopy: co w nocy stworzysz, w dzień zburzysz, i na odwrót. Sprzeczne myśli, uczucia, intencje każdą upatrywać sens w swoim działaniu, żeby zaraz potem dostrzec jego banalność, powszedniość, oczywistość, niepotrzebność. Penelopa, tkając i prując, broniła prawa do swoich marzeń, tęsknot i miłości przed zbyt natrączywie wiskającym się życiem – przemijaniem. To ludzka Parca-Maya-Noma, która próbowała sama stworzyć swoje życie, opierając się Innym, którzy zazwyczaj starają się nas w tym wyrećczyć. Penelopa to jakby odwrotność Don Juana. No i to moje pisanie to taki dylemat: pisać albo nie pisać. Wybór pisania jest wyborem „być”.

Jeżeli pisać, to:

Wiesz, że znudzony jestem gatunkami, konwencją, fabułą, typem. Wszystko jest ograniczone, łatwo odczytywalne, a jeżeli i skomplikowane, to zbyt dużo wysiłku i czasu trzeba wkładać w tę grę, podczas gdy życie jest pośpieszne, przemijanie szybkie i istnieje sporo innych, łatwiej przyswajalnych form.

Zresztą wszystko jest tekstem, filozofia, poezja, literatura faktu, popularnonaukowa, naukowa, język, życie, Inny – wszędzie szukam czegoś dla siebie, a te dziedziny to tylko sprawa języków, w jakich się mówi, o mnie, o Innych, o rzeczywistości.

Sama literatura piękna jest właściwie listem, pięknym listem pisany do Innego, do siebie samego, do Boga. To prośba o zaakceptowanie istnienia autora. Im piękniejszy, oryginal-

nalniejszy list napiszę, tym mam większe szanse. Piękne listy – belles lettres. Piękne pisanie, tak jak niegdyś poezja była ornamentem mowy – pięknym mówieniem.

„Pisać – nie pisać” przypomina oczywiście dylemat „być albo nie być”, ale nie są to te same dylematy. Można wybrać „być” i nie pisać. Można wybrać być jako dar dany, którego nie należy zmarnować. Nikt bardziej nie obnażył słabości humanistyki, pisania, wiedzy niż Goethe, który ustami Mefistofelesa skarcił Ucznia nadmiernie gąszczącego się do wiedzy i zapominającego o swej młodości:

Grau, theurer Freund, ist alle Theorie,
Und grün des Lebens goldner Baum.

Owo zielone drzewo życia to jest dar, który tu nazywam *creatio Dei*. Ale człowiek upart się i sądzi, że swoją działalnością stworzy więcej innych wspanialszych bytów. Im więcej, tym dalej od *creatio Dei*, od Boga. Im więcej, tym niezborniej, chaotyczniej, bardziej różnorodnie. Dla Jana Szkota Eriugeny ta sytuacja była jasna: „Jedność to Bóg, wielość to Nie-Bóg.”

Seneka wiedzę przeciwstawiał dobroci. Kiedy pisał w *Listach moralnych do Lucylusza*: „Dobroci przystoi tylko szczerłość i prostota. Nawet jeśli nam pozostawało jeszcze wiele życia, trzeba nim oszczędnie gospodarować, aby go starczyło na to, co konieczne. A więc cóż to za obłęd uczyć się rzeczy niepotrzebnych przy takim niedostatku czasu.”

Wspomniałem Ci o ostrzeżeniu Biblii i Goethego („Die Elemente hassen das Gebild der Menschenhand”), można jeszcze przytoczyć Koran:

Lecz oni nie będą jej (siedziby ostatecznej) życzyć nigdy
Z powodu tego, co przygotowały pierwiej ich ręce.

I nieco dalej:

Biada więc tym,
Którzy piszą Księgę swoimi rękami,
A potem mówią:
To pochodzi od Boga!

Przy takich ostrzeżeniach i przy dzisiejszej sytuacji, naprawdę trzeba się zastanowić – nie nad ludzkością, to wydaje się już przesądzone – ale nad sobą. Człowiek może już wszystko, może wszystko zanegować, wszystko zaaprobować, wszystko poddać w wątpliwość, wszystko zironizować, wszystko zniszczyć, prawie wszystko stworzyć (przynajmniej w to wierzy), wszystko. Chyba lepiej byłoby, gdyby poprzestał na skonstatowaniu swoich możliwości i ograniczył, jeżeli już nie zaprzestał, swoją radośną i neurotyczną działalność ontyczną – *creatio humana*.

A zatem wszystko jest bytem, z tym że geneza bytów jest różna. Odsuwam tu stary podział świata na obszar materii i sferę idei. Utrwalone jest przekonanie, że tylko materia się liczy, a reszta to mrzonki. Ja kopnąłem ten materialny kamień i poczułem siebie, swój ból. Nadal nic nie wiem o kamieniu – wiem tyle, że kamień w starciu ze mną to mój ból. Jest zatem inne przekonanie, które stało się doświadczeniem wielu pokoleń i wyrażę się słowami T. S. Eliota:

Man's life is a cheat and disappointment,
All things are unreal...

Ale skądinąd wcale nie jest już powszechne przekonanie, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, że człowiek może zbawić świat. Tu także pasują słowa Eliota:

Only
The fool, fixed in his folly, may think
He can turn the wheel on which he turns.

Wcześniej podobną metaforę zastosował Lambrosy:

Noi confitti al nostro orgoglio
Come route in ferrei perni,
Ci stanciamo in giro eterni,
Sempre erranti e sempre qui!

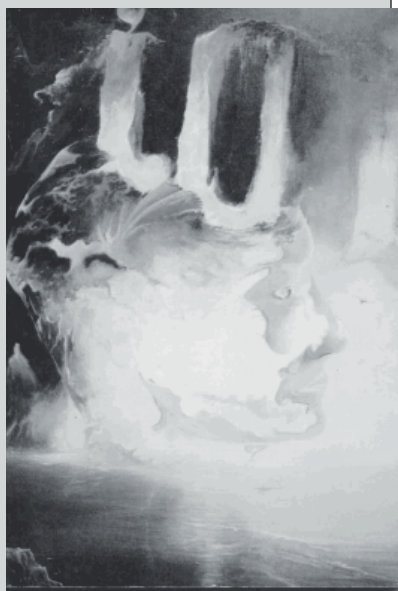
Polski tłumacz podaje to w taki sposób:

Wbici we własną dumę
Jak koła na żelazne osie
Kręcimy się w wiecznym kołowrocie,
Stale zbłąkami i stale tu!

Wszystko jest takim kamieniem, który kopiesz, aby sprawdzić, czy on istnieje, i doświadczasz tylko siebie. Znużenie (rozumiem Sartrowskie młotki) bytami, do których nijak nie można się przedostać, jak tylko poprzez swoją percepcję, znużenia nim, od mnożenia ich. Kiedy mówię byt, mam na myśli każdy przejaw istnienia, myśli, życia etc., etc.

A przy tym te Imperia Ontyczne, które tworzą. Wiesz, jak one powstają i trwają: to Konwencja, podobieństwo, władza, hieratyczność, zbiorcy, trwanie, tradycje, wspólnoty (językowe, interesów, kulturowe, rasowe itd., itp.), wspólne doświadczenia, całości, zbieżności etc. etc... Lika barmleka bawst (równieśnicy bawią się najlepiej) mówi szwedzkie przysłowie i jest w tym nie tylko mądrość narodu, ale i przeświadczenie istnienia wspólnoty wieku. To już jest Imperium Ontyczne Pokolenia. Zresztą przysłowia też stanowią swoje Imperium Ontyczne. Angielski odpowiednik powyższego brzmi: *Birds of feather flock together*. Jest nieskończona ilość Imperiów Ontycznych, organizujących się w różnych wymiarach: diachroniczne i synchroniczne, jednostkowe i zbiorowe, prywatne i oficjalne, niepoznane i świetnie eksponowane, efemeryczne i długotrwałe, słabe i silne, uznawane i niegowane. Zawsze jest się we władzy jakiegoś Imperium, ale też i samemu jest się u władzy innego Imperium. Myślę, że wytłumaczyłem Ci te zależności w tym moim pisaniu.

Poradził mi znajomy, abym rozwinął poszczególne fragmenty w większe formy. Chyba dałoby się to zrobić – powstałoby wtedy wiele książek. Ale sądzę, że każdy mógłby to już sam zrobić – ja chcę ukazać paradygmat, nie wypełniając go poszczególnymi przypadkami, nawet nie przeprowadzając całej repartycji. Możesz mieć wiele uwag, pytań, dopełnień – dlaczego jestem niekonsekwentny, skąd taki zapis cytatów, czyje to słowa itp. Wiesz, nie chcę Ci tego tłumaczyć, bo się zawikłam w jakiś wywód, który na pewno lepiej lub gorzej usprawiedliwi mnie – chyba wierzysz mi, że potrafię w miarę inteligentnie wytłumaczyć swoje działanie. Ja wierzę, że Ty to też możesz uczynić. Być może lepiej niż ja, inaczej – zależy to od Twojej dobrej (złej) woli. Uwierz mi w jedno: z wielu rzeczy (bytów) zrezygnowałem, chcąc przekazać tylko podstawowy zrzęb mojego myślenia – stanu – przekonania. Wstrętna mi była myśl o pisaniu „dzieła”. Nie myśl, że pysznię się tym, co napisałem, i niech to nie zabrzmie nieskromnie, ale nudzą mnie arcydzieła. Wiesz, jak to jest – sięgasz po arcydzieło i już wiesz, bo tam jest wszystko o tobie, o życiu, o świecie. „Widzisz jasno, w zachwyceniu”. Ale zaraz potem okazuje się, że istnieje jeszcze jedno arcydzieło, i jeszcze jedno, i wszystkie



mówią ci prawdę o tobie, o życiu, o świecie. Zaiste, zaczynasz się zastanawiać, czy nie wygnać poetów z republiki, albo kto w niej powinien pozostać. Ale oczywiście ta myśl też jest ci wstrętna. Myślisz więc o swoim miejscu w republice i o swoim zielonym drzewie życia. A przecież są też inne zielone drzewa. Jest las, w którym w życia wędrówce się znalazłeś.

Więc pozwól, że moje pisanie wytłumaczę Ci upodobaniem do ascezy, do neoascezy, jakbym to nazwał (znowu słowa). Jeżeli zatem jakiś fragment, jakaś myśl, jakiś byt z tego pisania będzie Ci odpowiadał, to możesz uważać to za swoje, całkowicie Twoje, nasze. W humanistyce ciągle uprawiany jest kult jednostki. A przecież jeżeli jedziesz pociągami, samochodem, lecisz samolotem, to nie zastanawiasz się nad tym, kto wymyślił koło, silnik, skrzydło. Wszyscy to wymyślili – to jest efekt *creatio humana*. Tak i ze sztuką, z humanistyką jest – sam guru, „nadawca” nie wystarczy. Do jej zaistnienia potrzebny jest jeszcze kod i odbiorca. Potrzebny jest język, który bardziej mnie tworzy niż ja jego, i Ty jesteś potrzebny. I Twoja zgoda na moje gadulstwo. Wiesz przecież, że aby powiedzieć prawdę, wystarczy kilka słów, ale za tym, kto wypowiada te słowa, musi stać Imperium Ontyczne. Im silniejsze jest ono i większym opatrzony autorytetem, tym można mniej mówić; wtedy mowa może zawierać się w „tak”, „nie”. Małgorzata Szpakowska odważnie to powiedziała, że humanistyka jest wielosłowna – nikt nie ogranicza się do tego, aby swoją wiedzę wyrazić jednym zdaniem. A skoro już musimy posługiwać się tym „wysokim” językiem, meta-językiem mitów, literatury, cytatów, nazwisk, odwołań, aluzji, skrótów myślowych, metafor, paraboli, symboli etc., etc., to pamiętajmy, że to wspólna kultura tworzy naszą wypowiedź. Lepiej może, jeżeli będę mówił za siebie, znowu nie mówiąc „Swoimi słowami”: przeze mnie płynie strumień piękności, ale ja sam nie jestem pięknością. W gruncie rzeczy bardzo trudno jest wyzwolić się od tak powszechnego kompleksu Nerona, tego żobosnego wierszokłety i grafomana, który nie mógł pogodzić się z tym, że świat go nie docenia. „Jakiż artysta ginie we mnie”, wykrztusił się w momencie śmierci, nie tak żałując utraty Imperium Władzy, jak Imperium Sztuki, w którym, jak właściwie oceniał, nikt nie uznawał jego wielkości. Każdy chyba ma taki kompleks artysty, każdy ma moment, w którym mówi swoje *qualis artifex pereo*, przez każdego bowiem płynie strumień piękności. Niekoniecznie jednak trzeba to utrwalać, zatrzymywać...

Andrzej Chojacki

I(mperium) O(ntyczne) Sauny

Przyjacielu!

Wybacz, proszę, autotranslatologiczne nieścisłości. Wynikają, niestety, z ma-
łostkowej winy Twojej generacji humanistów. Wy przecież, poszukiwacze For-
muły, tak przeokropnie jesteście zapatrzeni w ten Wasz definicyjny Język... A od
pewnego czasu udajecie, że potrzebujecie go – jak się Wam objawiło po przełomie
lat sześćdziesiątych – mniej więcej tak, jak dziury w moście.

*Na ścianie gmachu namalowano sylwetkę zamku, który stał niegdyś w tym miejscu. Gra
iluzji i rzeczywistości, przeszłości i teraźniejszości tworzy wyraźną implikację ontologicz-
ną, którą da się przełożyć na werbalne: cień cienia.*

Andrzej Chojecki, *Mowa mowy*

Ponad dziesięć lat temu napisałeś *IO*, bo – prawdopodobnie – właśnie to „od-
krycie” musiało Cię zabołec. I chyba tylko frustracja bezsilnością języka koncep-
tów tłumaczyć może to, jak dalece trzeba Ci było zarzucić wolność do niedefinio-
wania, jak mocno trzeba było zadać sobie (masochistyczne?) razy, żeby zmusić
się do gestu samozniewolenia, przytłoczenia przez kaskady samo- i spółgłosek,
czego efektem miało być syntetyczne spojrzenie – finalnie prowadzące i tak do
bezsilności mowy – oraz kolejna wersja i tak już chorego wytworu ostatnich kilku
tysiącleci: **IO** o wielu twarzach. Co więcej, zaangażowawszy się w lekturę, zaczą-
łem się sam w tej wielości gubić, zaczynając jej jakby dowierzać. Samozacho-
wawcza intuicja niewerbalnej wspólnoty między-Nami-Innymi-w-chłodzie naka-
zała mi (trochę wbrew sobie) wejść w ten dyskurs i szukać, doszukiwać się i za
każdym razem znajdować implikacje IO w Waszej terminologii (którą odziedziczy-
łem), w mitach (Waszych i kultury), jak i w literaturze. Czy wiem o sobie
więcej niż uprzednio? Może tak. Potrafię siebie opisać/przybliżyć w nowych/innych
kategoriach ontologicznych (?), podkreślających kulturową ciągłość myśli i jej
rozwoju – jestem zatem inny. Czy jestem spokojniejszy? Na pewno nie. I to do-
brze, ponieważ tutaj odnalazłem się na nowo.

*Współczesna humanistyka bardzo niedobrze przeszła – co wcale nie znaczy, że proces jest
zakończony – próbę nowoczesności. Scjentyzacja, specjalizacja, uteoretycznienie, wytworzenie
hermetycznego języka (języków) i podobnych dyskursów, pozytywizacja (w sensie wiary
w postęp w dziedzinach humanistycznych) – te i jeszcze wiele innych zabiegów i operacji skie-
rowały humanistykę nowoczesną w kierunku implikowanej obiektywizacji. Doszło do bardzo
niebezpiecznego rozszczepienia, w którym naukowcowi-humaniści nie bardzo wypadało być
twórcą-humanistą. Profesor-poeta to zabawna karykatura, którą stworzyła nowoczesna
humanistyka. Akademicki, naukowy dyskurs humanistyki musi być obiektywny – subiektyw-
ność jest przywilejem twórców. Różnica – proszę wybaczyć, jeżeli dotknę porównaniem – jest
taką, jak między ginekologiem a Kochankiem.*

Andrzej Chojecki, *Postmodernizm – poszerzenie obszarów języka czy świadomości?*

Gdyby mógł wiedzieć, w jakim kierunku potoczą się losy myśli domniema-
nych przodków Nadczłowieka – na co Ty aż nadto wyraźnie wskazujesz w całym

ciągu zaprezentowanych przykładów zaczerpniętych z różnych kultur i filozofii europejskich i spoza Europy – Nietzsche (który, gdyby się sam już dawno nie rozłożył, to rozłożylibyście go Wy) nigdy by się może do Was nie wybrał, bo jak sam mi tu podpowiada, nie lubi, gdy domniemania sięgają dalej niż wola stwórcza – i to nie ta wycelowana w bóstwa (sztuczne byty). Za to, jako Zaratustra, zawsze cenił ciało – i lubił taniec. Może, przyjacielu, w panice „niewyraźnego”, takiej jak ta z rozdziałów 111 i 112 *IO*, zapomina się, że istnieje ciało, które tę panikę artykułuje, że istnieje też instytucja *bastu*, która je tonuje, i że struktury, które tak znakomicie rozebrałeś do naga będą trwale jedynie w zależności od temperatury sauny i wytrzymałości tegoż ciała? Dziś nie łatwo uwierzyć, że „niewerbalność” i „naukowość” nie muszą być jak olej i woda. A to przecież jest chyba możliwe, tylko należałoby może przeanalizować kilka faktów: od kiedy obowiązuje taki podział, co go uprawnia i czy chwiejną koncepcję pojęciową da się zredukować bez pomocy innych pojęć do czegoś niemającego charakteru konceptualnej struktury, albo będącego strukturą pozawerbalną, lecz osiągalną.

[W przestrzeni *ergo*] dochodzi do najbardziej zadziwiających zestawień, utożsamień i różnic. Tu może dojść do karkołomnych, zupełnie nieoczekiwanych związków, tutaj też odbywają się najdramatyczniejsze zerwania. Wszystko, co oczywiście może powstawać w obszarze *ergo*, tutaj też wszystko może być skazane na niebyt, na nieoczywistość.

Andrzej Chojecki, *Oczywistość*

Skorzystajmy więc z *bastu*. Wprowadź wszystkich bohaterów Twojej książki, od teozofów Jehowy i Śiwy, poprzez Konfucjusza, Platona, doktora Tomasza, aż do Husserla, Sartre’a, erraty i Twoich własnych czytelników (ze mną włącznie) do sauny – i zdrowo polej kamienie wodą. Po jakimś czasie, gdy Twoi goście już nie będą mogli marzyć o niczym innym – wpuść ich do lodowato zimnego basenu, i pozwól się bezwładnie pokołysać w wodzie, tak, żeby każdy ich mięsień zwiotczał w rozkoszy. Ale po chwili znów wrzuć ich w piekło i każ im tam zostać dłużej, niż poprzednio – trochę dłużej (wszak potrafimy łechtacz *ego* widmem nieśmiertelności!), niż mogliby dla własnej dumy (czy przyjemności) znieść bez groźby omdlenia. I tak jeszcze kilka razy.

To *IO* w saunie to świetny pomysł, nawet przecież nie tyle pomysł, co chęć połączenia, zestawiania nagiej egzystencji z tradycją myśli. Wiesz, że sauna, ta prawdziwa, fińska, zorganizowała życie Finów? W saunie odbierano poród, w saunie dokonywano ablucji, nie tylko tych higienicznych, ale rytualnych. Sauna jest świetną metaforą – nie spotkałem jej jeszcze w eseistyce, a w polskiej jest na pewno czymś wspaniale oryginalnym, aleć przecie nie tylko o metaforę tu idzie. W swoich dopiskach do *IO* znalazłem teraz (skłoniłeś mnie do przejrzenia książki) i taki, przy fragmencie o jukstapozycji [...]: „A może to najważniejsze zawiera się między żarem pustynnego piasku a chłodem jaszczurki?”

Andrzej Chojecki (z prywatnego listu)

Co się stanie? W pewnej chwili goście *bastu* przestaną zauważać własną nagłość, jakby nigdy na świecie nie było jabłek, przestaną szukać Formuł czy logicz-

nych podstaw Bytu, czy wszechorganizujących, złośliwie się uśmiechających i kryjących się za regałami starsuszek-kustoszek muzeów i bibliotek, Boga, boga, Bogów, czy bogów. Po chwili nawet i B/bogów przestaną wzywać; będą zasłaniać usta, żeby żar celowo przez nich rozgrzanego powietrza, źródła rozkoszy, nie spalił im ich własnych, niezależnych od jakichkolwiek konceptualnych IO płuc. Bliscy utraty świadomości będą czuli wzbierający orgazm (na który to często wskazywany związek Erosa z Tanatosem też – jako D. Freya – zwróciłeś szczególną uwagę), ale spełnienie będzie im nienawistne – stracą bowiem egoistyczną i władczą kontrolę nad własnym ciałem – i to, czym są, zawładnie tym, czym siebie stworzyli. Każdy, komu *bastu* jest znajome, wie dobrze, że przy gorącym piecu każdy wydech jest chłodny, ale gdy zbyt szybko się oddech – oddech także traci chłód.

Coś jest z Barthesa w Twoim odbiorze, ta cielesność skonfrontowana z myślą, *jouissance*, w którym ciało nie wie, z czego jest zadowolone, ale czuje się szczęśliwe, czyste, niewinne – czuje „się” – może wchodzić w świat, wyłonić się (sauna jako konol).

Andrzej Chojecki (z prywatnego listu)

Jest środek zimy, Sztokholm, tkwię po uszy w śniegu. Mówienie jest teraz jak chuchanie w zmarznięte dłonie, rozgrzewa mnie. Dlatego nie zamierzam przestać mówić. Jednak gdy jest mi bardzo zimno na zewnątrz, albo bardzo gorąco w saunie – milczę. Tam świat nie potrzebuje żadnej Pierwszej Zasady, żadnych wielkich liter. Wymierną alfę i wymierną omegę wyznacza tu skala Celsjusza. Jeżeli uda Ci się wpełznąć całe *panopticum IO* na górną ławkę sauny – wówczas i Byt nie będzie się kłopotał posiadaniem nadziei na formułę organizującą IO wszystkich bytów, bo wszystkie jego elementy wibrować i oscylować zaczną szybciej, niż cokolwiek zdoła to opisać, nie mówiąc już o tym, że mówienie czy opisywanie ostatnią będzie czynnością, która komukolwiek przyjdzie do głowy. Tu błaga się własne ciało o łaskę kilku kroków – bez słów, koncepcji i wątpliwości.

[...] IO nie miało szczęścia do recenzji, wiem skądinąd, że ludzie bali się recenzować tę książkę. R [...] powiedział mi, że jest w IO myślenie faszystowskie, co miało znaczyć, że książka wyklucza możliwość dyskusji, dialogu, wytrąca broń z ręki, zastawia pułapki na ewentualnego recenzenta. Było sporo komplementów, ale o to mi nie szło, a już najbardziej irytowały mnie te, które chwaliły mnie za erudycję, etc. Mój egzemplarz IO jest tak zapisany, że z powodzeniem z tych zapisków mógłby powstać drugi tom – erudycja to coś w rodzaju cyrku – dziś, w dobie Internetu, staje się to coraz bardziej oczywiste [...].

Andrzej Chojecki (z prywatnego listu)

Twój „piękny list” jest naprawdę piękny. Twoje *IO* to mistrzowska erudycja, zwycięstwo nad zjawiskiem wieży Babel, a mimo to wspaniała klęska w starciu z językiem i, jeżeli dobrze rozumiem wyraz „ontyczny” (jako „posiadający charakter realnej raczej niż fenomenalnej egzystencji”), to dla mnie osobiście również cała seria nasuwających się natychmiast (wiwiskcyjnych, operujących na żywym ciele tekstu) „juktapozycji”:

Ty stosujesz taką jukstapozycyjną lekturę – cielesnością, bezbronnością chcesz się zetknąć z tą masą ontyczną, o którą pytasz, czy wytrzymałaby na górnej półce *bastu*? To ciekawe, że dziesięć lat wcześniej niemalże codziennie chodziłem do sauny w tym samym miejscu, najprawdopodobniej tej samej. Bardzo to lubiłem, to był taki *rebirthing*.

Andrzej Chojecki (z prywatnego listu)

- **IO** vs. sauna
- **ludzka i boska creatio** vs. kafelkowany basen i zimna woda.
- **homo/deus absconditus** vs. „Krzyk” Edvarda Muncha – gdzieś na moście do Nadczłowieka? A może, gdy człowiek przypadkiem poślizgnie się i oprze o piec w *bastu*?
 - **Jag sökar döden utan att dö** vs. o trzy sekundy za długo na górnej ławce?
 - **IO musi znać stan swego posiadania** vs. jednostkowe posiadanie kurka uruchamiającego natychmiastowy, lodowaty prysznic. Reszta, w tym wymiarze przestaje się liczyć, bogactwo, władza, wspomnienia, kobiety, płęć, kontekst. Inwentarz sauny, gdy pragnę z niej wyjść, jest przedostatnią rzeczą, która przemknie mi przez głowę. Ostatnią jest jego opisanie.
 - **Byty łączące się w łańcuchy ontyczne starają się połączyć wszystko znanne z nieznanym, są próbą spojenia IO Wszystkiego** vs. długie, białkowe łańcuchy rozpadają się w wysokiej temperaturze, rozkładając się na elementy pierwsze. W saunie zdanie złożone zostanie wypowiedziane w serii zdań prostych, oddzielonych łącznymi haustami powietrza, albo ulegnie redukcji do monosylab – lub do zera. Znany żar nie wymaga połączenia z tym, co nieznanne, wymaga jedynie **neutralizacji** lodowatymi strumyczkami wody cudownie wpływającymi po całym ciele. Reszta – potem.
 - **Uważaj i bądź ostrożny, bo Wszechświat-Boża Układanka może się rozspać** vs. Uważaj i bądź ostrożny, bo w saunie, gdy jest odpowiednio nagrzana, Wszechświat-Boża Układanka może się wspaniale zespawać. I co wtedy?
 - **IO szuka doskonałej metody poznania siebie** vs. Redukcja IO w saunie do stanu braku pojęć jest redukcją do zera. Ockham poparzyłby się tutaj ostrzem brzytwy, zresztą (na/za)rostu nawet by nie zauważył. W *bastu* metoda jest nadmiarem.
 - **Byt ma nadzieję, że objawi mu się formuła organizująca IO Wszystkich Bytów** vs. W saunie byt ma nadzieję, że za trzy sekundy będzie jeszcze w stanie mieć na cokolwiek nadzieję, jest więc zainteresowany jedynie zachowaniem w miarę stałej organizacji własnych atomów, a i to niewerbalnie i pozakonceptyjnie – reszta, zgoła niesolipsystycznie, tylko tak w ogóle, wcale go nie interesuje. Tutaj przecież (niewerbalnie) błaga się o litość.
 - **Języki, które znamy, nie tylko opisują i eksplorują nasze IO. Są one także echem i bojaźliwą próbą nawiązania kontaktu z Nieznanym, z Niepoznany. [...] W każdym z naszych języków zawiera się próba i możliwość porozumienia się z Bogiem** vs. W nieartykułowanym rżeniu człowieka, który nie wytrzymuje już żaru sauny i walczy o życie, zawiera się próba, możliwość i konieczność porozumienia się z Innym, który stoi mu na drodze, blokując drzwi

oddzielające saunę od basenu. Granice niepoznanego w saunie stają się dosyć ostre, gdy pokryją się z granicami wytrzymałości, a te z granicą istnienia. Nieznana reakcja Innego na moją prośbę nabiera błyskawicznie konkretnych kształtów. Toż samo z dobrem i złem – dialektyka traci tu operatywność. Wyjście jest tylko jedno – i nie ma nic wspólnego z syntezą ani z dekonstrukcjami opozycji życie//śmierć.

Jest też człowiek, który ma bardzo dużo do powiedzenia, nieważne, czy tak mu się wydaje, czy tak jest rzeczywiście, i wie, że musi odejść, zanim zdąży to wszystko przekazać. Jego odczucia to przeżycie kosmicznej, apokaliptycznej samotności, natomiast lmi pozostają opatrzeni trądzikiem, ponieważ nie dowiedzą się, co miał im do przekazania ten, który odszedł za wcześnie. Taka świadomość trądziku może dotyczyć każdego człowieka.

Andrzej Chojecki, *W stronę niewiedzy. Antyontologia*

Ciekawe – powiedział książkę Metternich na wieść, że car Wszechrosji nie żyje, którą podczas balu wyszeptał mu zauszniak – ciekawe, jaki on miał w tym cel.

Andrzej Chojecki, *Mowa mowy*

– **Każdy nowo wprowadzany w intencji redukcji ontycznej porządek zwiększa tylko liczbę bytów** vs. Wprowadzanie konstruktów to dodawanie konstruktów. Bez względu na intencję. A w klaustrofobicznej saunie rozbiegane atomy i tak zajmują zbyt dużo miejsca – aż w końcu brakuje go tam dla mnie, muszę wyjść.

Jeżeli ja jestem, to śmierci nie ma. Jeżeli mnie nie ma, to śmierci nie ma.
Ergo: śmierci nie ma. Jest stawianie się i zanikanie. Różne stany intensywności. Ale śmierci nie ma.

Andrzej Chojecki, *W stronę niewiedzy. Antyontologia*

I tak mógłbym, powodowany lękiem, bronić się przed zapętleniem się w błędnym kole rakowato narastających bytów, rozważać całą judeochrześcijańską z gruntu filozofię IO w kontekście pozornie trywialnej sauny, **redukując wszystkie IO do IO takiej sytuacji, gdzie nie ma miejsca na IO** – wszak nawet „głupiec może tworzyć byt w zetknięciu z IO”. Zrozum mnie też, przyjacielu: dopiero stamtąd mogę zacząć patrzeć bez uprzedzeń – i nie powoduje mną mała myśl, „kompleks analfabety”, czy popisywactwo: mam świadomość swoich niedostatków.

Twoje dekonstrukcje zawieszają jednak sensy funkcjonujących w kulturze podstawowych podejść i pojęć pomiędzy ich własną wielością – i fakt, że ich dokonujesz, świadczy chyba o Twoim niepokoju powodowanym, być może, stanem „ugrzęźnięcia” współczesnej humanistyki w ruchomych piaskach autotelizmu. Pozostaje mi więc uczyć się na Twoich wątpliwościach i wątpić w **trafność sposobu patrzenia na świat** (nie: wniosków!) zarówno tych, o których piszesz, ale i Twojego własnego. Zdajesz sobie przecież sprawę, czym Twoje pokolenie nas obdarzyło: akceptacja Mistrza oglądu świata (*IO*, 13) to zgoda na to, że „[...] Każdy ma rację i Nikt jej nie ma, a jego [Mistrza] racja zawiera zgodę na wszystkie możliwe”, co w końcu musi się pokryć z treścią rozdziału 113 *IO*:

A człowiek współczesny w swojej praktyce życiowej działa tak, jakby nie wiedział o tych obituariach. Uprawia kult ciała, młodości, zdrowia, stosuje się do zabójczych reguł życia aktywnego, przekonując siebie i innych, że śmierci, przynajmniej w jego obrębie („dopóki on jest”), nie ma.

Zatem skąd te częste śmierci, które objawia nam współczesność? Czy ludzkość i świat zostały zarażone wirusem post, który sam w sobie niesie przecucie końca, schyłku, dekadencji? Może to tylko śmierć języka? Czy jest to rytm millenarystyczny, niespokojne oczekiwanie na przekroczenie magicznej bariery końca tysiąclecia? Czy jest to może poczucie, że tak dalej być nie może, bo coraz pewniejsze jest, że śmierć weszła w obręb władzy człowieka. Człowiek zapanował nad śmiercią w tym sensie, że wykorzystuje ją instrumentalnie i może czynić to na wielką skalę. Dziś najsłabszy człowiek może zesać śmierć na wielu silnych.

„Śmierć będzie ostatnim wrogiem, który będzie zniszczony”. To ostateczne marzenie ludzkości, obecnie – co jest ironią losu – bardziej odległe niż kiedykolwiek, w formie poetyckiego imperatywu ujął niegdyś John Donne:

*One short sleep past, we wake eternally,
And death shall be no more, Death thou shalt die.*

Andrzej Chojecki, *Mowa mowy*

«Wszystko jest język».
Wszystko jest interpretacja.
Wszystko jest metoda.
Wszystko jest symbol.
Wszystko jest wmawianie sobie.
Wszystko jest ja.
Wszystko jest Inny.
Wszystko jest Bóg.
Wszystko jest wszystko.
Jest.
NIE MA.”

Jeżeli racja to „Wszystko”, to nie ma już podstaw ani do etyki, ani do estetyki, ani nawet do metody – do filozofii humanistyki w ogóle, jeżeli nie ma się ona stać potworem nieustannie zjadającym samego siebie i sobą tylko zainteresowanym. Brzmi to wprawdzie kusząco, ale jakby nieprzekładalnie na rzeczywistość niwerbalną (i, być może, „akademicką”), która stanowi jednak sporą część Twojego i mojego świata (światów). Gdzieś po drodze chyba jednak nastąpiła pomyłka. Gdzieś w pędzie do Wszystkiego nie zauważono być może drogowskazu „objazd”. Mimo to, jak się zdaje, nie ma powodu się niepokoić. W końcu, kiedy ktoś zaprowadzi nas w ślepią uliczkę, wówczas pozostaje nam jedno wyjście: wrócić na rozdroże. A gdy długie tam dumanie przemrozi nas do cna – wtedy biegiem do sauny. Dopiero stamtąd wyjść należy nago na śnieg i patrzeć na świat bez uprzedzenia i bez celu, dopiero stamtąd do obserwatorium. Wtedy, być może, coś się dostrzeże.

Z wdzięcznością za wszystko, Paweł Jędrzejko

Nikt nie może...

Nikt nie może za mnie myśleć ergo nikt nie może za mnie być. (Kartezjusz)

Nikt nie może za mnie zrozumieć. (Kartezjusz)

Nikt nie może za mnie stać się tym, kim jestem. (Orficy, Goethe, Kierkegaard, Nietzsche)

Nikt nie może za mnie uwierzyć. (św. Augustyn)

Nikt nie może mnie nauczyć, jak odnaleźć Boga. (Merton)

Nikt nie może za mnie percypować. (Berkeley)

Nikt nie może za mnie doświadczyć. (Husserl)

Nikt nie może za mnie zrezygnować. (Kierkegaard)

Nikt nie może za mnie poznać. (Sartre)

Nikt nie może przekonać mnie do przekonania. (Rorty, Kołakowski)

Nikt nie może za mnie (nie) wiedzieć. (Sokrates)

Nikt nie może być sobą bez Innego. (Levinas)

Nikt nie może być sobą bez Boga. (Ebner)

Nikt nie musi (za mnie) musieć. (Lessing)

Nikt nie może za mnie wyznaczyć miłości. (Kierkegaard)

Nikt nie może uwolnić mnie od odpowiedzialności. (Camus)

Nikt nie może za mnie umrzeć. (Heidegger)

Każdy może to za mnie napisać. (Chojecki)

Coś takiego opublikowali mi w „Toposie”, coś, o czym już zapomniałem, a oni opublikowali. Coś takiego...

„Popatrzyłem i pomyślałem, że całość dałaby się zredukować do ostatniego wersu i wówczas owalitanie filozoficzno-dekonstrukcjonistyczna stałaby się dekonstrukcyjnym graffiti, w którym niewyraźność odbitki ma jak najbardziej znaczenie”.

Andrzej Chojecki, prywatny list
na fatalnej jakościowo kserówce *Nikt nie może...*

Przypisy

¹ Chciałbym wyrazić serdeczne podziękowania Pani Lucynie Chojeckiej, która wyraziła zgodę na przedruk wstępu do *IO*. Tekst pochodzi z jedyne go wydania książki: Andrzej Chojecki, *IO* (Gdańsk: Wydawnictwo Atext, 1991) – strony nienumerowane.

